Lwów, 18. Lutego. №21. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr.— kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

IMIENINY KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

(Opowiadanie Wojskiego.)
(Dokończenie.)

Przestano tańce, ucichła muzyka, zaczęto na srebrnych tacach w małych filiżankach roznosić kawę ze śmietanką, potem rozmaitego gatunku konfekta, zamrożone chłodniki i ciasta. Król damy obchodząc, z jedną się uprzejmie witał, tej kilka miłych słów powiedział, tamtej się tylko ukłonił, a przystąpiwszy do księżnej kanclerzyny Sapieżyny, zapytał czy długo jeszcze zabawi w stolicy? Gdy odebrał odpowiedź, że za kilka dni wyjeżdża do Litwy; „Skoro, rzekł do niej, na przyszły sejm, da Bóg doczekać, wybiorę się do Grodna, nie omieszkam w Różannej miłych dla mnie odwiedzić gospodarzy.” „Błoga to będzie chwila dla nas odezwała się księżna, w której wasza królewska mość raczysz przestąpić nasze progi. Pamięć jego u nas bytności, dołączymy do wspomnień, jaką nie jeden z poprzedników twoich, najjaśniejszy panie, odwiedzając Sapiehów, w Różannie zostawił.” „Poprzednicy moi, odpowiedział monarcha, — umieli ród Sapiehów cenić i wielce szanować, w niczem im nieodrodny, jeżeli odmienne losu koleje często mną rządziły, w uczuciach moich, tandem tedy o zmienność nikt mnie oskarżyć nie zdoła.” „Łże, panie kochanku,” szepnął książę Karol Radziwiłł do ucha Joachimowi Potockiemu. Stanisław August spostrzegłszy obok siebie krajczynę Potocką, której ubranie opisaliśmy wyżej: „Cóż ten strój oznacza? zapytał, powiedziałby kto, żeśmy na kostiumowym balu, lub, że pani grasz komedyą.” „Najjaśniejszy panie! przerwała mu krajczyna, gdy patrzysz na mój ubior, a ja słucham słów twoich, powtórzyć razem możemy, że gramy komedyą.” Stanisław August na ładną kobietę gniewać się nie mógł, może też wejrzenie jenerałowej Grabowskiej, zbliżającej się ku niemu, rozbroiło gniew jego. Wtem księżna Czartoryska przystąpiwszy do króla, głęboki mu ukłon oddała. Monarcha odkłoniwszy się z uszanowaniem, rzekł do otaczającego go grona: „Oto królowa, która nam Litwę złączyła z Koroną.” „Jadwiga, odpowiedziała księżna, dwa wielkie kraje połączyła z sobą, ty zaś panie dodała, spoglądając na owe trzy niewiasty, które Stanisławem rządziły, i serce twoje, i kraj twój własny na równe części rozdzielasz.” Nagły szmer rozległ się po wszystkich komnatach. Jenerał Byszewski przebiwszy się przez tłumy, spiesznie przystąpił do króla a oddając listy monarsze: „w tej chwili, rzekł, przybył goniec z Petersburga i ten list waszej królewskiej mości przywozi.” Rozstąpiła się ciżba, król ruszył się z miejsca, łaskawie wszystkim ukłonił, a zaprosiwszy z sobą Stackelberga, odprowadzony do przedpokoju przez gospodarza i gospodynią, wyjechał z pałacu książąt Lubomirskich i wrócił do zamku.

Patrząc na wyjeżdżającego króla z ambasadorem: „Źle z nami będzie, mości książę, odezwał się pan podczaszy do księcia wojewody wileńskiego, coś się pod tem święci.” „Oj bardzo źle, odpowiedział książę, ale dużobym dał, panie kochanku, żeby mi kto wytłumaczył, zkąd tego złego przyczyna?” „Złego u nas przyczyna, odezwał się skromnie Franciszek Karpiński, że u nich baba królem, a u nas król babą.” „O! to mi gracz, zawołał uradowany Radziwiłł, poprawując pasa, mądry z waści kawaler, panie kochanku, masz u mnie łaskę, przyjedź tylko do Nieświeża, a jeżeliś tak tęgi do korda, jak do konceptu, zapiszę ciebie do bandy albańskiej, dam arędę i będziesz moim poetą nadwornym.” „Dziękuję za łaskę waszej książęcej mości, odrzekł na to Karpiński, ale słabe zdolności, jakich mi Bóg udzielił, nie sprzedaję za pieniądze, pochlebiać nie umiem, wolę umrzeć wolnym!” „i gołym!” dodał Trembecki, obok niego przechodząc. „Co to za dziwak,” odezwał się podczaszy do księcia. „Głupi!” zakończył Węgierski ruszając ramionami.

Po wyjeździe królewskim odezwała się kapela, a tańce z większą jeszcze ochotą rozpoczęto na nowo. Pani hetmanowa Branicka i wojewodzina Podolska bal opuściły; poszło za ich przykładem kilka elegantek, na czele których pani jenerałowa Grabowska, jedna z pierwszych wyjechała. Ale krajczyna Potocka żadnego nieopuszczała tańca, księżna Czartoryska zdawała się ducha dodawać młodzieży, a piękna Kossowska, pomiędzy najpiękniejszemi, pierwsze zajęła miejsce. W tem skoczne tańce zamieniono w polonez, otworzono podwoje wiodące do jadalnej sali; książę Lubomirski marszałek wielki koronny, w pierwszej parze panią hetmanową Ogińską do wieczerzy zaprowadził, w drugiej księżna gospodyni domu, podała rękę księciu Karolowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu; za niemi ruszyli wszyscy.

Stoły zastawione były suto i bogato potrawami bez liku, nieprzebranemi łakociami, wyszukanemi wetami. Służba rozmaitego gatunku wina nalewała bez przestanku. Przy końcu wieczerzy, książę marszałek powstawszy

z miejsca, wziął w rękę kielich pełen wina i zawołał: «Za zdrowie najjaśniejszego Stanisława Augusta króla polskiego, księcia litewskiego, oby nam jak najdłużej panował!» Odezwały się trąby i kotły, a wszyscy krzyknęli hurmem: niech żyje! wiwat!

Gdy książę wojewoda wileński, swój kielich wychylał, obok niego siedząca kasztelanowa Kamieńska: „Uczciwszy uszy, bodajbyś się waść zakrztusił,” rzekła. A gdy jej cały wyróżowany, wyblanszowany, wypiżmowany szambelan Kownacki ofiarował „kieliszek szampana z musem,” jak się sam wyrażał: «Ja z musem niczyjego zdrowia nie spełniam,» odpowiedziała kasztelanowa.

Zakończono wieczerzę. Młodzież rzuciła się napowrót z zapałem do tańca, i ja na tem opowiadanie moje zakończę, rzekł pan Wojski. Widząc, że książę Radziwiłł, pan podczaszy i wszyscy kontuszowi się wynoszą, ponieważ do ich liczby należałem, ruszyłem za nimi i byłbym pewnie musiał piechotą aż na Nowe miasto deptać, kędy było moje mieszkanie, gdyby mnie nie był odwiózł w swojej kolasie pan wojewodzic Prozor. Moi panowie, z tego licznego zgromadzenia, wszystkich przeżyłem, sam jeden zostałem; ja tego wszystkiego naocznym byłem świadkiem, wy odemnie słyszycie, niechaj dzieci od was słyszą, bo to przeszłość, to już dzieje!

OBRONA SOKOŁOWA.

Śpiew bohaterski

w IX. pieśniach.

Pieśń V.

(Ciąg dalszy.)

Widząc Cisowski Aurorę w kłopocie,
Nie głupi płynąć po tak wielkiem błocie,
Jako filozof znał mędrków zakątki,
„Każda reguła ma swoje wyjątki,“
A więc z reguły prostego jechania,
Zrobił wyjątek podług swego zdania,
I zboczył w prawo, twardszą wziął się drogą,
Więc przebył bagno prawie suchą nogą,
A że mu w wnętrzu spokojnie i cicho,
Rzekł do Aurory: «A co tam za licho;
„Nad czemże Kubo tak medytujecie,
„Nam dziś do Lwowa trza zajechać przecie,
„Wy się bawicie jakby na gospodzie,
„Czyście ciekawi co tam jest na spodzie?
„No bądźcie zdrowi, to ja sam pojadę,
„Dam już ja sobie z Wojewodą radę.«

—„A czysty szatan z waszej gęby gada,
„Taże mi szkapa coraz głębiej pada,
„Jakże mam jechać? szkapa się nie rusza,
„Wy się śmiejecie? a do paralusza!
„Czy mię Bóg skarał taką kompaniją,
„Wolałbym jechać z tatarską bestyją!
„Przecież ratujcie! czy sumienie macie?

—«Bo wy też Kubo zaraz się gniewacie,
„Wam tu zsiąść trzeba, potem nie żartować,
„Tylko z błociska szkapę wywindować.«

Zlazł Kuba z konia w błoto po kolana,
I towarzyszkę porwał na barana.

—„Bójcież się Boga! co też wyrabiacie,
„Taże wy szkapę na plecach dźwigacie!
„Czy to przystoi poselskiej godności,
„Z końską bestyą żyć w poufałości?”
Ale Aurora nic tego nie słyszał,
Dzwigając szkapę mocno się zadyszał,
A gdy się w końcu do lądu przydrapał,
Upadł na ziemię i sapał i sapał!

—„Pan Bóg wam zapłać za tę pomoc Janie!
„To w sercu długo, długo pozostanie,
„Oj przyjdzie kiedyś i koza do woza,
„Bo to Sodoma, to hańba, to zgroza!«

Wstało Kubisko zbłocone, zmęczone,
Wlazło na szkapę, a czoło zmarszczone.

Jadą więc jadą, a noga za nogą,
Zawsze najprostszą, więc najbliższą drogą.
Zaledwo dwieście ujechali kroków,
Już krzyczy Kuba: „a do tysiąc smoków!
„Teraz to bieda, ażem cały w pocie,
„Wszystką łacinę zostawiłem w błocie!
„I cóż tu robić? daremne zachody,
„Jakżeż przemówię dziś do wojewody?
„Po co tu jechać? o to mi jest głowa,
„Z całej łaciny nie pamiętam słowa!«

—„A czy was szatan opętał ognisty,
„Taże z was Kubo jest i waryat czysty!
„No stójcie sobie, stójcie aż do jutra;
„Wolałbym widzieć Kalwina i Lutra.”

„Mam ją już! mam ją!« wykrzyknął pan Kuba,
„Dzięki wam Janie, znalazła się zguba!«
I znów sędziwą przybrał Kuba minę,
Mrucząc: *I Lutry-syme-połecinę.*

Jadą więc dalej, jadą żółwim krokiem,
I niecierpliwem naprzód patrzą okiem,
A nic nie widzą! nudno znów Aurorze,
Lecz raptem krzyknął: „O Chryste! to morze!»
Byłoż to morze? Dość że była woda,
Ale jej taka obszerna uroda,
Że i mrucząca zielona Roztoka,

Młynówka tkliwa i błotnisto-oka
Sukiel i Swica w największej przestrzeni,
Zmieściłyby się tej wodzie w kieszeni.
„Wasza to Kubo winna jest pustota,
«Wyście się pierwszy porwali do błota,
„Waszem dziwactwem zmyliliście drogę,
„Róbcie co chcecie, ja już nie pomogę.
„Ot, macie morze, wypić go musicie,
„Jeśli do Lwowa zajechać myślicie.»
Byłby tak gadał, fukał się z godzinę,
I na Aurorę wszystką walił winę;
Ale dwóch ludzi ujrzeli z drągami,
Do tych więc rzekli takiemi słowami:
„O ludzie! jeśli w was dusza jest tkliwa,
„Powiedzcie jak się to morze nazywa,
«Czy galilejskie, egipskie, czy greckie,
„Włoskie, francuskie, czy może niemieckie?
«Jakim sposobem można go przepłynąć,
«Czy można na niem do Lwowa zawinąć?»
A ludzie patrzą po sobie zdziwieni,
Kręcą głowami, tak byli zdumieni!
«Co? wy nie wiecie, o zlituj się Boże,
«Że to Dniestr rzeka? a nie żadne morze,
«My przewoźnicy, tam nasz prom widzicie,
«Tym was przewieziem, gdy sobie życzycie.»
Lecz Cisowskiemu nie w smak taka rada,
Więc przewoźnikom na to odpowiada:
«Moi panowie, tu jest nasza droga,
«Z tąd ani na cal nie zboczy ma noga,
„Bądźcie więc dobrzy, tu wasz prom sprowadzić,
„By nas z tąd prosto na drugi brzeg wsadzić.»
Z tego poznali przewoźni panowie,
Że coś tym ludziom pomięszano w głowie,
Ale dwa tymfy przewozu zapłata,
Tak jak od mędrka, dobre od warjata,
A więc rzekł jeden: «chodźcie tylko z nami,
«My doskonale znamy się z drogami,
«My was wysadzim na przeciwne wzgórze,
«A z tąd tak prosto jak gdyby po sznurze.»
Idą, w prom weszli, porą Dniestru fale;
Bałwany jęczą, i nucą swe żale,
Ale Cisowski, gdy chciwy nauki,
Badał w przedmiocie podróżnictwa sztuki
«Panowie, rzecze, o! na waszej twarzy,
„Ogień głębokiej nauki się żarzy!
„Więc jestem pewny, że mi rozwiążecie,
«Ważne pytanie, gdy tylko zechcecie;
«Powiedzcie, jeśli dziś wolna wam głowa,
„Czy prostą drogą trafi z tąd do Lwowa?»
Na to pytanie nie przygotowani,
Zdumieli mędrki, co byli pytani.
W końcu rzekł jeden: «jak mię tu widzicie!
«Tak, prostą drogą do Lwowa traficie,
«Ale nie tylko do Lwowa, i dalej,
«I do Krakowa, i kraju Moskali!»
A Jan Cisowski szturknął Kubę łokciem,
I szepnął, usta zakrywszy paznokciem:
„Ach co za ludzie! choć z drągami chodzą,
„Tu się zapewne filozofy rodzą!!»
Wtem prom uderzył o brzeg; wyskoczyli,
I po dwa tymfy chętnie zapłacili.

I znów czwałują a noga za nogą,
Zawsze najprostszą więc najbliższą drogą.
„Coś mi markotno, mój panie kolego,»
Rzekł Jan Cisowski do Ogonowskiego,
„Bo też nas dzielą tak niezmierne wody
„Od pana Jankla, rodzinnej zagrody,
„Możeby dobrze było od frasunku,
„Skosztować nieco miodowego trunku?

Zgoda; ze szkapiąt pozsiadali w trawę,
I dobrym łykiem zalewali sprawę.
U Cisowskiego dziś porcja dwojaka,
Bo w sercu poczuł wielkiego robaka!
Zajedli szpyrką, wargi oblizali,
I znów na biedne szkapy powsiadali.
Już się i słońce chyli ku zachodu,
Jadą, Lwowskiego wyzierając grodu.
Jadą i jadą, aż krzyknął Cisowski:
„*Vivat!* niech żyje! oto jest gród lwowski!»

I w samej rzeczy obaczyli mury,
Kościoł i wieżę prawdziwą, nie chmury,
Było to miasto, sławne jakich mało;
Nie Lwowem, ale Bursztynem się zwało.
„*Vivat*, niech żyje, nasz Lwów wojewódzki,
„*Vivat* Sokołów i nasz wójt Przytocki!»

„O! chwała Bogu, dzięki i wam Janie,
„Lecz jakże wjechać w tak błotnistym stanie,
„Do tego dzieła trza się przygotować,
„I po łacinie trochę rezonować.»

Zsiedli, manatki w trawę rozkładają,
Błotnistą odzież ze siebie ściągają,
Skrobią się, drapią, świeżo ubierają,
Cieszą się, skaczą, świstają, śpiewają,
Kuba do szkapy komplementy sadzi,
I oracyją łacińską ją kadzi;
Niechaj więc kadzą, to im nie pierwszyna,
A my tymczasem wstąpmy do Bursztyna.

W Bursztynie spokój, radość trwogę głuszy,
Pełzła już bojaźń z Bursztynianów duszy.
Minął Tatarzyn i miasta i sioła,
Nie dał się widzieć o pięć mil do koła;
Prostemi szlaki ciągnął z pod Złoczowa,

Do bogatego obronnego Lwowa.
Tak dzika burza pogardza chwastami,
Lecz nad silnemi pastwi się dębami.
Uszedł więc Bursztyn Tatarskiej hołoty,
Ale nie uszedł złodziejskiej niecnoty.

Pan Toporowicz, rzeźnik ua Bursztynie,
Miał pas i żupan po ojcach w dziedzinie,
A to tak piękne, barwiste, świecące,
Że człek czuł serce do tych rzeczy lgnące;
Przylgło też serce jakiejś Jegomości,
Ukradł pas, żupan, z najczystszej miłości!

Do czego miłość nie była powodem,
Miłość trucizną, goryczą i miodem,
Miłość i śniegiem, lodem i płomieniem,
Miłość wskrzeszeniem, miłość i uśpieniem,
Miłość poetów, filozofów robi,
Mędrka godnością półgłówka ozdobi,
Miłość z bojusów robi wojowników,
A z bohatyrów tworzy kądzielników,
Miłość pubudką do najczystszej cnoty,
Miłość powodem nędzy i zgryzoty,
Miłość i szpeci, i zdobi i wieńczy,
W zgrzybiałe ciało leje żar młodzieńczy,
Z głupiego Maćka przerobi Macieja,
Miłość wynosi na urząd złodzieja!

Pan Toporowicz miał wielkie znaczenie,
Więc na tę miłość wielkie oburzenie!
Miasto nos krzywi, i pan wójt się fuka,
I silną pięścią po swej lasce puka,
Rozesłał wszędzie przemyślnych siepaczy,
Tak wójt gorliwy działa, nie inaczej!

Ale co robią pan Jan i pan Kuba?
Trwa jeszcze ciągle teatralna próba,
Aurora prawi, i ćwiczy przysiudy,
Cisowski skrobie szkapom z kolan brudy.
Do torby stare pakuje manatki,
I chyli w gardło miodowe ostatki,
Już są gotowi. — Już marzą o Lwowie,
Aż tu ktoś wrzasnął: „Tuście mi łotrowie!
„Tuście złodzieje! dawnom ja was zoczył.”
I rój siepaczów zewsząd ich otoczył!
Widząc Aurora, że to nie są żarty,
Więc rzekł z powagą do przewódzcy warty:
„A to co znaczy? jesteśmy posłowie!
„Tak się z posłami obchodzą we Lwowie?
„Zaraz prowadźcie nas do wojewody,
„Posłów najdziksze szanują rody,
„On was hultaje nauczy grzeczności,
„Którąście winni poselskiej godności!”

Powstał śmiech pusty między siepaczami,
„Ha, ha, posłowie, no, no, chodźcie z nami,
„Zaprowadzimy was do wojewody,
„I do poselskiej wsadzim was gospody.”
Próżny był opór, więc wszyscy ruszyli,
I ciemnym zmrokiem do miasta przybyli,
A skoro o tem pan wójt się dowiedział,
Już na ratuszu w trybunale siedział.
„Sprowadzić łotrów!” Stoją przed kratkami,
I ciekawemi mierzą go oczami.
„Jak się zowiecie? Z kądeście zbrodniarze?
„Zaraz mi prawdę, bo was obić każę!”
Wstrząsł się Aurora, nie wie co to znaczy,
Boć wojewoda bardzo coś dziwaczy,
Czy to nie we śnie? jestże to na jawie?
Zgłupiał, od zmysłów już odchodząc prawie;
W końcu gdy zebrał trochę przytomności,
Rzekł uroczyście, z powagą godności:
„*I Lutry, Syme połecinę* panus!
„Nas przysyłają tu Sokołowianus,
„Bo naszus miastus Sokołowus w biedzie;”
Chce mówić dalej, ale coś nie idzie!
Więc znów zaczyna z początku, znów staje,
Bo oracyja znów się nie udaje!
Pot zlewa czoło, a w uszach mu dzwoni,
Oko w słup wbite, żar piekielny roni,
A diabeł w głowie tnie młynka, wywija,
A w piersi kole jadowita żmija.
Już i Cisowski znudził się nie mało,
Więc go uszczypnął mocno w miękkie ciało.
Ocknął się Kuba, i tchem męczennika,
Jęknął: „*Aurora musis est amica!*”
Już to ostatnia była medycyna,
Umilkł, i głowę aż ku piersiom zgina.

A wójt Jegomość strasznie zmarszczył czoło,
Zabrzmiał z pod nosa; spojrzał na około:
„Hultaju!” krzyknął, „w mojej obecności,
„Jeszcze się chlubisz z złodziejskiej mądrości!
„Hultajską mową do mnie się odzywasz,
„Czy do złodziejskiej jaskini przybywasz?
„Taki to respekt przed memi sądami,
„Hola, hajducy do ciupy z łotrami!”
Rzekł, powstał z ławy, hajducy skoczyli,
I panów posłów do kozy wsadzili.

Siedzą posłowie śród ciemnej komory,
Więc rzekł Cisowski do pana Aurory:
„Oto mi piękne lwowskie przywitanie!
„To wojewoda? o zlituj się panie,
„Ta to heretyk, to pogan, bestyja,
„Szkoda żem niemiał potężnego kija!
„A niech go diabli, o to nas pogościł,

«Zbiedził się człowiek, teraz będzie pościł!
«Nim takiej miałem doczekać przygody,
«Wolałem nigdy nie znać wojewody!
„Siedźże tu teraz, oj wasza to wina,
„Wszystko zrobiła nieszczęsna łacina.”
Umilkł i silnie zagrzytał zębami,
Miotał się, fukał, wywijał pięściami.

Kuba, łacińskiej krzywdę widząc mowy,
Przerwał tę burzę pocieszenemi słowy:
«Czy wy myślicie, że to wojewoda?
«To jakiś urwisz, jakiś golibroda!
„Tać wojewoda zna łacińską mowę,
„A ten, to bałwan! daję moją głowę,
„Że to jest Tatar z krymskiej gdzieś krainy,
„Poznać mu zaraz i z nosa i z miny!
„Biada nam, biada, zguba naszej wiary,
„Bo Lwowem widać, władają Tatary!»

— „Co wy mówicie? a to kara Boga,
„To my we szponach najdzikszego wroga?
«Ha, więc nas pewnie, gdy im jeść nie stanie,
«Dziś albo jutro zjedzą na śniadanie.
„Gdyby przynajmniej połknął mię całego,
„Tobym mu, słyszysz, dopiekł do żywego;
«Tu nie pomoże rada lada jaka,
«Nam z tąd koniecznie trzeba dać drapaka.»

Chodzi i maca, z kąta w kąt się toczy,
I gdy tak bada, różnie sobie radzi,
Namacał członki rozsypanej kadzi.
To jego żywioł! spiął się pod powałę,
Uderzył w deski dziurawe, spruchniałe,
Opadły deski, wlazł dziurą po cichu,
I już Cisowski bonuje po strychu.
Wstąpił i Kuba w tak zbawienne ślady,
I zastał Jana u tłustej biesiady,
Bo Cisowskiego, gdy stanął pod dachem,
Takim słonina znęciła zapachem,
Że zapomniawszy tatarskie pieszczoty,
Do panny szpyrki udał się w zaloty.
Ale Aurora wierny swej małżonce,
Zimny na wdzięki słoniny pachnące,
Gdy przetrząsł wszystkie strychowe ruiny,
Znalazł ruderę potężnej drabiny.
Czule pochwycił, przez dymnik wystawił,
I swoje kości tą drogą wyprawił,
Stanął na dole, wyszczerza ślipaki,
A Pius jeszcze zajada przysmaki.
A gdy już syty, na dymnik się wspina,
Drapie się na dół, aż stęka drabina.
Oba na dole! A noc późna była,
Gwiaździstym płaszczem cały świat powiła,
Stąpają z cicha, stajnię wywąchali,
Przy pustym żłobie swe szkapy zastali,
A żywej duszy, ni słychu ni dychu,
Nikt się nie ruszył, tak im szło po cichu.
Siedli, ruszyli, a któż ich dogoni,
Kiedy świat wielki, kiedy noc ich słoni?
Jadą, kobyłom zostawili wodze,
Więc i ja także zostawię ich w drodze.
Niech uciekają z tatarskiego Lwowa,
Ja wolę czmychnąć sam do Sokołowa.

(Koniec pieśni piątej).

Bracia Henryk i Józef Wieniawscy.

Dziwnem jest to zjawiskiem, iż rzadki dar artystycznej jenialności, milionom ludzi odmówiony, czasem przypadnie w udziale jednej rodzinie. Świetnym dowodem tego jest ukazanie się równoczesne na horyzoncie artystycznym dwóch braci rodzonych: Wieniawskich. W Paryżu otrzymali namaszczenie na artystów i szybko sława ich po całej rozbiegła się Europie. Obecnie odbywają tryumfalny pochód po Niemczech. Nie czytaliśmy dotąd ani jednego zdania, któreby temu entuzyazmowi powszechnemu przeciwne było. Uznanie jest jednogłośne.

Matka Wieniawskich występowała dawniej jako pianistka publicznie i uzyskała chlubne w tym zawodzie imię. Brat jej, E. Wolff (osiadły od lat 20 w Paryżu) znany jest jako biegły fortepianista i kompozytor. Starszy syn jej, Henryk Wieniawski, urodził się 10 lipca 1835 w Lublinie, gdzie ojciec, znakomity lekarz, dotąd mieszka. Już w piątym roku mały Henryk okazywał wielką ochotę i zdolności do muzyki, osobliwie do skrzypców, tak, iż po dwuletniej nauce w 7-mym roku życia wystąpił publicznie w kwartecie Haslingera. Bawił pod ów czas w Lublinie skrzypek Michał Hauser. Ten słysząc grę małego chłopczyny, namówił rodziców aby do konserwatorium paryskiego oddać Henryka. W roku 1843 przybył więc Henryk Wieniawski do Paryża, i pomieszczony w konserwatorium pod kierunkiem sławnego professora Massarta, pobierał dalszą naukę. W trzy lat później, w r. 1846 ubiegał się o pierwszą nagrodę w konserwatorium i otrzymał takową mając dopiero lat jedynaście. Nikt przed nim w tak dziecinnym prawie wieku nie uzyskał był takiej nagrody. W Paryżu nazywać go poczęto maleńkim cudownym chłopczyną polakiem. Paszport jego wychodził i nie dawano mu nowego. Trudności nie podobna było usunąć. Wtedy Henryk udał się wprost do Cara, i otrzymał nie tylko żądany paszport, ale i znaczną kwotę roczną, dla kończenia dalszych studyów. W tym czasie śród rodziny jego w Lublinie rozwijał się i talent drugi. Brat jego młodszy, urodzony w roku 1838, już jako pięcioletnie dziecię okazywał wielką ochotę do fortepianu, i słuch bardzo muzyczny. Nie ucząc się dotąd, nie znając nuty za-

dnej, z słuchu grał każdą posłyszaną melodyę. Zaczęto go uczyć pilnie a już we dwa lat z wielkiemi pochwałami wystąpił publicznie w Hummla A moll koncercie. To, jako i świetne powodzenie starszego syna spowodowało rodziców wysłać go również do Paryża.

Matka sama odwieźła małego chłopczynę do Paryża. przybyła właśnie w tym samym dniu, gdy starszy jej syn Henryk uwieńczony był pierwszą nagrodą. W liście z Paryża, umieszczonym w dzienniku mód paryskich z owego roku, opisany pięknie jest tryumf młodego Henryka i radość matki I talent Józefa uznano w konserwatoryum powszechnie.

Pobierał on naukę u wuja Wolffa, u Chopina i Zimmermanna. Tymczasem brat jego Henryk otrzymał od *societé del'arts* wielki medal i został członkiem filharmonicznego stowarzyszenia ś. Cecylii. W roku 1848 przedsięwziął Henryk w towarzystwie matki podróż artystyczną po Rossyi, gdzie powszechnie z największemi uniesieniami był przyjmowany. Później z równym skutkiem dawał koncerta w Wrocławiu, Wejmarze, Hamburgu i Dreznie. W roku 1849 wrócił do Paryża. Mając dopiero lat 14, policzony został do najpierwszych skrzypków, obecnie żyjących.

W tym czasie brat jego młodszy, Józef, nie mając spełna lat 11, dostąpił pierwszej nagrody za grą na fortepianie w konserwatoryum paryskiem, a w półtora roku później otrzymał i pierwszą nagrodę za najlepszą kompozycyą. W roku 1850 obadwaj bracia razem rozpoczęli swą podróż artystyczną po Europie. Najpierw udali się do Rossyi.

Na dworze petersburskim zyskali najświetniejsze przyjęcie i bardzo bogato od Cara obdarzeni, puścili się po dalszej Rossyi. Sto dziewięćdziesiąt cztery dali koncertów, a to w Warszawie, Kijowie, Petersburgu, Wilnie, w Rydze, Mitawie, Rewlu, Moskwie, w Tule, Orelu, Kursku, Woroneżu, Tambowie, Saratowie, Simbirsku, Kazanie, Odesie i t. d. W marcu 1853 udali się do Wiednia. Pomimo koteryjnej w tem mieście krytyki, zupełne zwycięstwo, od nikogo nie zaprzeczone, odnieśli dwaj polacy młodzieńcy. Henryka Wieniawskiego kompetentni sędziowie postawili na równi z Paganinim, a więc co do techniki wyżej nad wszystkich dzisiejszych skrzypków; Józefa zaś policzono do najpierwszych pianistów obecnie żyjących. Doznawszy w Wiedniu owacyi entuzyastycznych, gdy w obec Cesarza Jego Mości w Kärthner Thor-teatrze występywali, udali się z tamtąd do Krakowa. Przyjęcie ich w Krakowie znane jest powszechnie. Z tamtąd wyjechali do Baden-Baden, gdzie bawił godny współzawodnik Henryka, sławny Ernst. Krytyka palmę pierwszeństwa przyznała naszemu Wieniawskiemu. W Baden-Baden otrzymali od dworu bawarskiego zaproszenie do Monachium, dokąd na początku tej zimy się udali. Z Monachium w dalszą podróż się udali po Niemczech, spotykając wszędzie uznanie jednogłośne. Zachwycają Niemców nietylko niezrównaną techniką lecz i wykonaniem mistrzowskiem głębokich utworów Bethowena, Hajdna i t. p. Gazeta illustrowana mówi: „Henryk Wieniawski jest fenomenem w świecie muzykalnym. Co do techniki jest niezawodnie najpierwszym między żyjącymi skrzypkami. W ogólnem artystycznem znaczeniu jest on tem między francuskiemi skrzypkami, czem jest Joachim między niemieckiemi, to jest typem doskonałym, ukończonym. Józefa Wieniawskiego policzyć można do najpierwszych dzisiejszych pianistów. Jako kompozytorowie okazują obadwaj bracia znakomite talenta." Henryka *Fismoll*-koncert, jego *Souvenir de Moscou*, jego wielkie *Adagio Polonaise brillante*, *Karnawał Rossyjski*, *Ecole moderne*, jego narodowe melodye w tempie mazurka, Józefa koncert w *E moll*, Fantazye, Etudy, Impromptus i inne świetne salonowe kompozycye zjednały im imię i w kompozycyi.

Rozmaitość.

Z Warszawy. (Dokończenie o balu świetnym u hrabiostwa Uruskich.) Był widać także w projekcie kadryl polski; kilka dam spotkaliśmy w tych strojach i dwóch panów w kurtkach błękitnego mazura. Damy owe były po wiejsku, z krakowska; wiele smaku potrzeba, by strój ten wytrzymał współzawodnictwo z strojami salonowemi, zwyczajnemi nawet, nie wersalskiemi. Jednak bogata, pstra spódnica jedwabna, wielki wieniec z kwiatów, nie żniwiarskich wcale a kosztownych, drogie wstęgi, które by mogły na posag nie jednej szkalmierskiej narzeczonej wystarczyć; i drugie podobne ubranie, nie pozwoliły przyćmić się Wersalowi. Te krakowianki *pompadour* pod względem strojności (panny L. i J.) pokazały, że strój krakowski tak dobrze wyglądać może przy karselowej lampie jak przy świetle poczciwego słońca. Była też jeszcze inna polska dziewica, panna Z. w sukni białej atłasowej, jubce niebieskiej z agrafami z pereł, z różami białemi na włosach, z których dwie długie kosy na ramiona spływały; nie wieśniaczka a szlachcianka z czasów Paska; tej łatwo było zapewnić tryumf strojowi swemu. Obok tej polki, dla kontrastu postawim czarną, czerwoną, złocistą cygankę, *Zyngara*, (pani A. M.), wróżkę jakąś, bo złote hieroglify na szlaku pąsowej, czarną krepą pokrytej sukni to świadczą. Głowa jej przykryta siatką złotą; u tej wiszą złote cekiny, zdobiące także gorset aksamitny, czerwony; na szyi ma ciężkie korale. Strojem, spojrzeniem, stanowi ona sprzeczność zupełną z swą białą towarzyszką; do andaluzyjskiej swej twarzy i oka przyswoiła andaluzyjski strój; tłum wielki długo ją otaczał, o wróżby nie pytając; ktoś z niego pisał pono na miejscu sonet o Cyganach.

Jeszcze przed nami tłum kostiumów; przesuwają się doprawdy męcząco dla imaginacyi. Tu angielski strój niby Joanny Grey, bogaty równie jak ścisły historycznie (hr. M.); tam składna młoda szkotka, z zręcznie zarzuconym i noszonym pledem (panna Ł.), dalej fantastyczna, zręczna wieśniaczka francuzka, która w Marly mogła witać którego z Ludwików (pani K.); dama aragońska, w złocie i krepie, raczej może koronce czarnej (pani R.); dama hiszpańska, w ciężkiej ciemnej sukni w pasy złotej lamy z czapeczką z złotej plecionki (pani B.); meksykanka powiewną gazą oryginalny swój strój na pół kryjąca (pani P.); cudna Greczynka, dziewice pięknej Jonii więcej jeszcze twarzą i spojrzeniem niż bogatym kostiumem przypominająca (panna Ł.); Diana z perłowym księżycem, Diana mitologii, nie Homera a Wanloo prędzej (hr. W. Ł.) Wesoła i otwarta pasterka szwajcarska z osiemnastego wieku, (panna L. S.); piękna i młoda sycylianka, w sukni w szerokie pasy, podobno niebieskie i białe (hrabianka Ł.); nakoniec świetna czerkieska czy gruzinka (pani R-e). Ten strój ostatni, czapeczka mała naszywana perłami, ozdobna w sznurki z pereł,

korsarz biały, w pasy ciemne, gęsto ozdobny drogiemi kamieniami i perłami, spódnica ciemna ciężko jedwabna, bogactwem swem i wykończeniem nie naszą tylko uwagę zwrócił. Podziwiał jego prawdę jeden z obecnych, któremu on strony jego przypomniał, wiernem skopiowaniem równie jak pięknością swoją.

Już skończyć należy to wyliczenie, chociaż jeszcze nie jest zupełne; powinno ono być usprawiedliwieniem pierwszych słów naszych o balu, których tu powtarzać już nie widzim potrzeby. Słyszeliśmy tylko dwie rzeczy, i te, jak się zdaje, powtórzyć możem: najprzód, że do najpiękniejszych kostiumów i rysunek i projekta zyskały ich właścicielki od artystki-amatorki, hrabiny Aleksandrowej Przezdzieckiej. Powtóre, że będziem mieli jeszcze raz sposobność widzieć te same kostiumy na balu, który damy opiekunki powiatu warzawskiego dać mają dnia 21 b. m. u Ohma.

JO. Feldmarszałek Książe Warszawski, Namiestnik Królestwa, raczył swoją obecnością bal ten zaszczycić, a dostojna Jego córka, JO. księżna Wołkońska, przewodniczyć w kadrylu Muszkieterów. G.W.

Czego kobieta pominąć nie może? Trzy są rzeczy, których kobieta zaniechać niemoże. Przechodząc koło magazynu strojów niezajrzeć doń, widząc dziecię niepocałować je i podziwiając materye na suknię niespytać się: po czemu łokieć?

Boieldieu i jego wolny bilet. — Boieldieu, sławny kompozytor „Białej niewiasty" miał wolny wstęp do wszystkich teatrów, w których używano jego melodyi do operetek. Ale jenialny mistrz korzystał bardzo rzadko z tej ofiary, i stało się tak, że w *Théâtre de Vaudeville*, odkąd miał prawo wolnego wstępu, niebył jeszcze ani razu.

Ale pewnego dnia, gdy był na obiedzie w *Palais-Royal* i niewiedział, jak przepędzić wieczór, przyszło mu na myśl zajrzeć do teatru wodwilów, aby choć raz skorzystać z swego przywileju.

Przystępuje więc śmiało do kasyera i wymienia mu swoje nazwisko. Ale niestety, hasło to nietylko niesprawiło pożądanego skutku, lecz przeciwnie spojrzał na niego kasyer zdziwionym wzrokiem i kazał mu jeszcze raz powtórzyć swoje nazwisko, a w końcu rzekł wstrząsając głową: „To być nie może!"

— „Co być niemoże?" — odpowie Boieldieu.

— „Że pan jesteś Boieldieu, bo ten przychodzi tu codzień i w tej chwili zajął znów swoje miejsce."

— „A to miła niespodzianka!"—pomyślał Boieldieu — „radbym bardzo poznać tego jegomości, który tak śmiało nadużywa mego nazwiska i korzysta z mego miejsca."

Ale że artysta robił te uwagi po cichu, więc kasyer rzekł dalej głośno: „Jeźli pan chcesz, możemy pójść do niego i dowiemy się zaraz, kto jest w istocie Boieldieu."

— „Ja też niczego innego niepragnę"— odrzekł kompozytor.

Jakoż udano się do orskiestry w towarzystwie jednego z urzędników teatralnych, ale w ciągu tej krótkiej drogi wzruszyło go sumienie.

— „Mój Boże!" — myślał sobie — „tam pewno siedzi jakiś biedak, który od kilku lat używa spokojnie tej przyjemności. Mnie zaś sprowadza tu dziś kaprys, i kto wie czy kiedy znowu zajrzę do tego teatru. Godziż się pozbawiać go tego szczęścia? Nie, to byłoby nieszlachetnie!"

Obrócił się więc i stanął nagle.

— „Mój Panie," — rzekł do swego towarzysza, „ja niechcę już widzieć tego pana, i wyznam panu prawdę; On jest w istocie Boieldieu, ów sławny kompozytor, ale ja jestem jego bratem, i sądziłem że wspólne nazwisko nadaje mi prawo zająć tu jego miejsce."

— „To miejsce przysłuża tylko kompozytorowi, a zresztą nikomu więcej z jego rodziny."

— „Kiedy tak, to ja zapłacę za moje miejsce."

— „Bardzo dobrze, a ja panu dam miejsce obok pańskiego brata."

— „O, nie, nie! i tego niechcę; my gniewamy się z sobą i toby mu przeszkadzało, gdyby mnie widział. Posadź mnie pan z daleka od niego i powiedz mu jutro, uważaj pan dobrze — jutro, że jego brat był tutaj, że niechciał mu przeszkadzać, i że już nigdy więcej nie będzie mu natrętnym."

Potem zapłacił Boieldieu za swoje krzesło i nieprzyszedł już nigdy więcej do teatru wodewilów niekupiwszy wprzód biletu.

Przechodząc przez bramę od nowej ulicy w kamienicy P. Wieczyńskiego, po objedzie do kawiarni Wassla, ażeby się czarnej kawy filiżaneczką podelektować, spostrzegłem na drzwiach w sieniach kartkę z napisem „Wchód do sklepu *à l' Occasion.*" Bardzo mię ta niespodzianka zagraniczna zainteresowała, o ile że bawiąc za granicą przekonałem się o dogodności podobnych zakładów. Wstąpiłem więc przez ciekawość.—Zastałem tam i kupujących i sprzedających, i bardzo wiele artykułów szczególniej co do garderoby damskiej nagromadzonych, stosownie co do ich wartości w szafach za szkłem lub na krzyżowych szaragach pod zasłonami wiszących. — Na stole książka, w której zostawione rzeczy się wpisują i z niej wydawane kartki numerowane na odebrany artykuł. Chciałem zajrzeć w książkę, lecz rachmistrzyni tego zakładu przeprosiła mnie, że mi tego pozwolić nie może, gdyż to jest jej tylko tajemnicą, o czem nikt więcej wiedzieć niemoże. Pochwaliłem tak delikatne oszczędzanie imion właścicielek, podziękowałem za objaśnienie, i wyszedłem, pomyślawszy sobie jak to z czasem i u nas we Lwowie przyjmują instytucye tak dogodne dla osób którzy przy mniejszych funduszach, jednak potrzebują częstokroć artykułów z garderoby wystawniejszej, któreto artykuły w zamożnych domach częstokroć raz użyte tylko, przechodzą lub w depozyt, lub korzystając z sposobności nasi faktorowie lub faktorki takowe między siebie tytułem zamiany, darmo zabierają. Powiedziała mi także ochmistrzyni tego zakładu, że z czasem, jeżeli publiczność obezna się z tą dogodnością, będzie mógł magazyn osobom zakredytowanym dawać artykuły na wypłat pewnej kwoty przez cały rok, miesięcznie, a tak każdy rzetelnie się tylko uiszczający może w ciągu roku zawsze być zaopatrzonym potrzebnemi artykułami do przyzwoitej garderoby swojej.

Poprzednio donieśliśmy o **wyrabianiu mąki z kaczanów kukurydzy.** W naszym kraju zabrali się nasi gospodarze może jeszcze prędzej do użytkowania z kaczanów kukurudzianych niżeli za granicą, i tak: ksiądz Grzegorz Sawczyński znany jako racyonalny gospodarz, już od lat 6. kaczany kukurydziane, każe wieczorem po dziennej pracy swojej czeladce nad przestarłą weretą na klocku drewnianym obuchem siekiery tłuc, rzuca potłuczone w kadź, nalewą potem wrzącą wodą, a gdy te przez całą noc zmiękczeją, miesza z sieczką albo z plewą i daje bydłu na karmę. Uzyskał on także z tych kaczanów mąkę na żarnach i probował z tej mąki nawet mamałygę gotować, którą ludzie spożyli bez najmniejszego uszkodzenia. Twierdzi więc że najlepiej tąż mąką nierogaciznę tuczyć, od której prędko i dobrze się tuczy, co większa, iż nawet słonina przewyborny smak miewa. Zdaniem więc tego czcigodnego kapłana jest, aby niesprowadzać drogiej machiny, ale jeźli kto na wielką skalę tę mąkę wyrabiać chce, to niech lepiej młynek nasz wszędzie do kawy używany, na większy rozmiar zrobić każe, którym najlepiej kaczany rozdrabiać się dadzą. Co więcej: iż w Czortkowskim obwodzie w Dzwiniaczu u p. Kęszyckiego p. Komar z kaczanów nawet wódkę wyrabia, i twierdzi, że z spirytusu z tej mąki uzyskanego najwyborniejszy rum fabrykować można. O dalszych rezultatach prób, teraz się wszędzie przedsiębiorących donieść nieomieszkamy.

Jest na Pokuciu parafia, którą składają dwie wioski **Lód i Głód.** Oskarżyli księdza przed biskupem o jakieś przewinienie, i wsadzono go na rekolekcye o chlebie i wodzie. Gdy odprawił pokutę, nie chciał powrócić do parafii, gdzie od kollatora wiele cierpiał, i przymuszającemu biskupowi rzekł: „wolę tu z waszmością być o chlebie i wodzie, niż tam z kollatorem na lodzie i głodzie."

Wytłumaczenie rysunków do przeszłego numeru załączonych.

Znak ten ——— oznacza przodek stanika z baskiną dla osoby średniego wzrostu; wcięcie z dołu wszywa się mniej lub więcej, jak do figury.

N. 2. . ———. boczek od plecków.

Nr. 3. ... ——— ... Plecki.

N. 4. ——— Wyłogi u dołu wązkie przypadające zupełnie do stanika i formujące kołnierz okrągły.

N. 5. ═══. Forma rękawów do tegoż stanika, u dołu zaokrąglone i otwarte aż do wcięcia oznaczonego literą A); mogą być i spięte wstążkami albo sznurem.

N. 6 i 7 ⚬⚬⚬⚬⚬⚬ przodek i plecki wysoko zachodzącego półkoszulka; przodek otwarty a plecki składają się z dwóch części. Przód obszyty czterma rzędami koronek, przedzielonych haftowanemi wstawkami, jakto na wzorze ozdaczono. Z każdej strony daje się bufka muszlinowa, przez którą wstążka się przeciąga; na brzegu tejże koronka na kształt wyłogów. Zamiast bufki może być także wstawka. Koło szyi wązka koronka a do przystrojenia tego półkoszulka można dać kokardy z wstążek pomiędzy koronki.

N. 8. Wzór tegoż półkoszulka, zupełnie ukończonego.

N. 9. 10. 11. ++++++. Wzór czepeczka rannego. N. 9. boczek; przyozdobiony podług wzoru; strona oznaczona lit. A) jest z przodu, B) z tyłu; wstawki przedzielone koronkami. N. 10 powinien być zahaftowany stósownie do boczka. Przód przyszywa się do strony boczka naznaczonego lit. A) a wązki koniec tegoż z tyłu do N. 11; to się obszywa w górze i u dołu koronkami, raz koło razu, potem ściąga się od jednego wcięcia do drugiego.

N. 12. Wzór tegoż czepeczka.

N. 13 i 14. ═══ Wzór trzewików do rannego wstawania. Deseń ten wycina się z aksamitu szafirowego i przykleja na sukno cokolwiek jaśniejsze; pierwszy rząd obszywa się złotą plecionką a drugi jedwabiem bronzowym, łańcuszkiem lub płaskim ściegiem. Trzewiki więcej pojedyncze wyszywają się zaraz na aksamicie lub na suknie jedwabiem we dwa rzędy łańcuszkiem i we dwa kolory odmienne, dobrze dobrane.

N. 15. Czepeczek. Denko z materyi aksamitką całe wyszyte; do koła tegoż koronka czarna; w około twarzy karbowana szlarka, wstążkami tego koloru co i denko przyozdobiona. (D. n.)

Przyjechali dnia 15. 16. i 17. lutego do Lwowa:

PP. Chądzyński Stefan, z Łopatyna. Czajkowski Waleryan, z Nadyczy. Gromnicki Jan, z Żółkwi. Hr. Karnicki Teodor, z Michałowic. Kwaśnicki Jan, z Buska. Łodyński Antoni, z Pleśnian. Sozański Wincenty, z Grabowic. Hr. Starzeński Michał, z Olejowa. Turczyński Teofil, z Demianowa. Żarski Kazimierz, z Kulawy. Zarzycki Maksymilian, z Chotylub. Dr. Zezulka Jan, z Lubaczowa. Borkowski Władysław, z Lubieniec. Czajkowski Jan, z Pietniczan. Hosch Edward, z Pukienic. Kmiecikiewicz Aleksy, z Kłodna. Komarnicki Władysław, z Jackowic. Komorowski Antoni, z Kopolna. Kozorowski Stefan, z Dorochowa. Melbachowski Andrzej, z Oleśnicy. Nowosielski Ludwik, z Zbory. Romaszkan Michał, z Ispas. Rozwadowski Franciszek, z Żółkwi. Smarzewski Piotr, z Moczerad. Ujejski Edward, z Milna. Weinfeld Józef, z Żółkwi. Kozłowski Jerzy, z Olesna. Lang Ignacy, z Wolicy.

Wyjechali dnia 15. 16. i 17. lutego ze Lwowa:

PP. Buynowski Feliks, do Podborzec. Hr. Brzostowska Konstancya, do Narajowa. Czajkowski Walery, do Nadycza. Jaruntowski Jan, do Sanoka. Krukowiecki Faustyn, do Złoczowa. Kuczyński Leon, do Lubowy. Kuczyński Feliks, do Korkowa. Łodyński Grzegorz, do Milatyna. Papara Henryk, do Zubowych Mostów. Rozwadowski Wiktor, do Sassowa. Rudnicki Teodor, do Strzałek. Rulikowski Kajetan, do Switarzowa. Skrzyszowski Michał, do Milatyna. Szymanowski Franciszek, do Spassowa. Tchorznicki Jan do Sanoka. Tchorznicki Piotr, do Sanoka. Winnicki Tytus, do Liska. Zawadowski Tomasz do Kunkowic. Czajkowski Hipolit, do Dydiatycz. Kozłowski Anastazy, do Malawy. Król Michał do Przemyśla. Hr. Lanckoroński Teodor, do Poddubiec. Hr. Mier Henryk, do Buska. Hr. Stadnicki Edward, do Kresowic. Hr. Starzeński Michał, do Krzywczyc.

Lwów 17. lutego. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 19 złr. 30 kr. do 21 złr. — kr. — Żyta po 14 złr. — kr. do 15 złr. 15 kr. Jęczmienia po 11 złr. 15 kr. do 13 złr. 52 kr. Owsa po 7 złr. 45 kr. do 8 złr. 30 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 14 złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 10 złr. do — złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 26 złr. do — złr. — kr. Sosnowego po 22 złr. — kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 1 złr. 52 kr. do złr. 2 kr. 25 Centnar słomy 1 złr. 45 kr. do — złr. — kr. w. w.

Kurs lwowski.

Dnia 18. Lutego.		gotówką			towarem.		
Dukat holenderski . . . . ,	złr.	5	kr.	53	złr. 5	kr.	55.
Dukat cesarski	»	5	»	55	» 5	»	58.
Półimperyał zł. rosyjski . . . . . . -	»	10	»	15	» 10	»	20.
Rubel srebrny rosyjski	»	1	»	59	» 2	»	—.
Talar pruski	»	1	»	53	» 1	»	56.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	28	» 1	»	29.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	»	90	»	18	» 90	»	27.

Kurs telegraficzny z Wiednia 17. lutego o 2 g. popołudniu.

Amszterdam 107 3/4. Augsburg 129 1/2. Frankfurt 129. Hamburg 96. Liwurno 124 1/2. Medyolan 126 1/2. Genua. – Londyn 12. 37. Marsylia. — Paryż 151 1/2. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. 35 1/8 Srebra agio 29. Pożyczka 5% 89 11/16. 4 1/2 78 7/8. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1295. Kolej północna 2275. Obl. ind. 5% —.

---

(29) **Do krytyka.**

Słuchacz kiedy nie pojmie śpiewu Filomeli,
Śpiewak kiedy ma chrypkę śpiewać się ośmieli,
Są dla wszystkich nieznośni lecz przyzna świat cały,
Że najnieznojśniejszym jest krytyk zbyt zuchwały,
Który swem ostrem piórem grę artysty rani,
Niepozna co jest piękne, a co dobre gani.
Dar nauczania drogim jest przymiotem z nieba
Przekonywać nie karcić elewkę potrzeba.
Tyś naraz wszystko zrąbał: ruch, chód i postawę,
Nawet niewinny ubior kłół twe oczy łzawe;
Rzekłeś że chodzi nie w takt, bez sztuki pojęcia,
Na takie wnioskowania trza mózgu — cielęcia!

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**